

„UZDRAWIACZ”, styczeń 1998 r.

GENOTERAPIA MISTYCZNA

Wielu uzdrowicieli osiąga dobre rezultaty, jednakże gdy dochodzi do ich oficjalnego zaprezentowania, z reguły pada pytanie: **czy zostały one potwierdzone przez lekarza?** Owszem, można ten problem bagatelizować, lecz - na dłuższą metę - jest to utrudnienie. Nie chodzi tu tylko o docenienie uzdrowiciela, któremu - nie wiedzieć dlaczego - zaleca się ciągle pokorę. Obowiązujące w Polsce prawo mówi, że tylko lekarz może stwierdzić to czy tamto. I bardzo dobrze. Niech więc lekarz stwierdza, ale także to, czego dokonał uzdrowiciel. Mało tego, niechże on w swoim procesie leczenia ten fakt uwzględnia. A jest tak, że rzadko który pacjent ma odwagę powiedzieć lekarzowi, że skorzystał z pomocy uzdrowiciela.

Przytoczę fragment listu pacjentki, której usunąłem guza piersi.(...) *Jak Pana informowałam, miałam skierowanie do szpitala na 14.07.97 r. Jakież było zdziwienie lekarki, która mnie skierowała do szpitala, że nie może znaleźć guza. Od razu zostałam poddana badaniu USG piersi. Okazało się, że nie mam guza. Patrzono na mnie jak na nienormalnego człowieka. Nic nie powiedziałam o Panu, bo się wydawało, że jeszcze pogorszę sytuację. Wypisano mnie ze szpitala następnego dnia.(...)*

Tym razem wszystko dobrze się skończyło, choć można byłoby zapytać pacjentkę, dlaczego nie miała odwagi dać świadectwa prawdzie? Ale co by było, gdyby nie udało mi się - z uwagi na krótki termin - całkowicie usunąć guza, a tylko sprawić, że przestałby być złośliwy i nie wykonano by nowych badań histopatologicznych? Czy czasem zbyt często nie amputowano by piersi? Guzy to jeszcze pół biedy. Są takie choroby, jak cukrzyca, gdzie dawka leku musi być ściśle określona. Lekarz nie przyjmuje do wiadomości, że pacjent korzysta z pomocy uzdrowiciela, a tu cukier skacze. Oczywiście, cukrzyk z doświadczeniem, wyposażony w odpowiedni sprzęt, precyzyjnie określi dawkę leku i wszelkie obawy uzdrowiciela rozwieje. Tylko niech się komuś coś stanie.

Nie chodzi tu przecież o jakąś irracjonalną rywalizację uzdrowicieli z lekarzami, ale o współpracę, dla dobra chorego.

Przekonywać o sensie naszej pracy Czytelników pism medycyny alternatywnej nie muszę. Chodzi o wątpiących, oni pytają: a co na to lekarze? A ci oficjalnie - jako instytucja - nas odrzucają, a nawet potępiają, choć prywatnie, w tajemnicy przed kolegami, korzystają z naszych usług.

LEKARZE I BIOTERAPIA

Na tle tej zagmatwanej sytuacji, z przyjemnością pragnę poinformować Czytelników, że udało

mi się dotrzeć do dwóch lekarzy - jak sami piszą - otwartych na wszystkie obecnie dostępne metody terapii. Zgodzili się oni ocenić prezentowane przeze mnie „podejście”, wziąć udział w moich seansach, a przez to na samym sobie doświadczyć tego wszystkiego, o czym piszę, ale przede wszystkim przeprowadzić eksperyment naukowy. Lekarze ci to dr n. med. **Kinga**

Borowicz

internista i

dr Piotr Wilczyński

- chirurg. Oboje z Lublina. Oto ich wypowiedź, dotycząca nie tylko mojej osoby, ale szerzej - medycyny alternatywnej w ogóle:

Konwencjonalna medycyna staje często przed problemem braku możliwości wyleczenia wielu jednostek chorobowych. Być może jest to jednym z powodów powrotu do źródeł, czyli do starych metod terapeutycznych, np.: ziołolecznictwo, homeopatia, refleksoterapia, jak i szukanie nowych (psychoterapia, metoda Reiki, wizualizacja wg Silvy, hipnoza). Metody niekonwencjonalne odnoszą pozytywny skutek, zwłaszcza w chorobach o podłożu psychosomatycznym. Współcześnie doceniamy już wpływ naszej psychiki na formę fizyczną, ale nadal to, co jesteśmy w stanie ogarnąć intelektualnie, jest jedynie wierzchołkiem góry lodowej. Alternatywne metody terapeutyczne są nieocenione jako uzupełnienie leczenia klasycznego, wspomagają go i pozwalają na zaatakowanie choroby z kilku stron. A przecież już Hipokrates sformułował podstawowe prawo medycyny

: przede wszystkim nie szkodzić.

Najważniejszy jest cel - niesienie ulgi chorym

. Droga, która do tego prowadzi, powinna być sprawą drugorzędną i, jako skuteczna, akceptowana przez świat lekarski.

*Mgr Stanisław Kwasik, zajmujący się psychotroniką, proponuje pacjentom oddziaływanie na nich energią mistyczną. W swojej pracy łączy wiele metod: **psychoterapię, wizualizację, elementy sugestii, oddziaływanie energią.***

Jednym z etapów jego terapii jest powrót do życia prenatalnego (w łonie matki). W zaburzeniach tego okresu, wg mgr. Kwasika, należy poszukiwać źródeł wielu problemów psychicznych, jak i wielu przewlekłych chorób nękających ludzi w wieku dorosłym. Odreagowanie stresu okresu prenatalnego, czasu porodu oraz wieku noworodkowego i niemowlęcego, kiedy dziecko w pełni uzależnione jest od matki, pozwala na wyeliminowanie wielu chorób somatycznych, jako skutku dysharmonii psychicznej, jak i na osiągnięcie coraz pełniejszego rozwoju intelektualnego i emocjonalnego. Obecnie nikt już nie kwestionuje ogromnego wpływu stanu psychicznego matki oraz stopnia akceptacji dziecka przez jego rodziców na dalszy jego rozwój psychofizyczny. Przyszłym rodzicom zaleca się przykładanie dłoni do łona matki, rozmawianie ze swoim przyszłym dzieckiem, rozwija się nawet dziedzina muzykoterapii okresu płodowego.

Większość przewlekłych, nieuleczalnych chorób ma podłoże genetyczne. Błąd zapisu nici DNA powoduje nieodwracalne zmiany. Nieodwracalne - ponieważ w chwili obecnej medycyna konwencjonalna, poza kazuistycznymi przypadkami genoterapii, nie dysponuje możliwością operowania i naprawiania materiału genetycznego. Mgr Kwasik proponuje własną odmianę genoterapii - oddziaływanie energią mistyczną, której jest przekaznikiem, na wyobrażone sobie metodą wizualizacji nieprawidłowe fragmenty kwasu DNA. Miejsca takie pod wpływem tej energii są naprawiane, co pozwala na właściwe odczytywanie matrycy materiału genetycznego. We współczesnej fizyce znane są zjawiska oddziaływania różnego rodzaju energii na ciała materialne, w postaci m. in. efektu tunelowego. Działania energii mistycznej nie jesteśmy w stanie ocenić lub zmierzyć ściśle naukowymi metodami. Mamy jednak możliwość porównania stanu pacjenta sprzed i po terapii. W tym aspekcie wyniki leczenia energią mistyczną mogą być bardzo obiecujące.

Jesteśmy lekarzami otwartymi na wszystkie obecnie dostępne metody terapii. Uczestniczyliśmy w seansach mgr. Kwasika. Doznaliśmy przy tym bardzo podobnych wrażeń, m. in. mrowienie dłoni i stóp, dośrodkowe pulsacyjne rozchodzenie się energii, ucisk z następującym po nim uczuciem lekkości w głowie, ucisk między brwiami, uczucie ciepła, a czasem uczucie zimna i dreszcze. Po seansach byliśmy uspokojeni, wyciszeni; a nawet zmęczeni. Energia witalna powracała, a nawet zwielokrotniała się kilka godzin później. Pobyt u mgr Kwasika pozytywnie wpłynął na nasze samopoczucie psychiczne i fizyczne, nie powodując żadnych skutków ubocznych.

BIOTERAPIA, A KOD GENETYCZNY

Moi opiniodawcy piszą, że większość przewlekłych i nieuleczalnych chorób ma podłoże genetyczne, a także, że medycyna konwencjonalna praktycznie nie ma możliwości naprawienia kodu DNA. Spróbujmy wyjaśnić co to takiego ten kod genetyczny. W jądrach komórek znajdują się cząsteczki kwasu dezoksyrybonukleinowego - DNA, nazywane też genotypami lub genomami. Są to mikroskopijne spiralki czy skręty z nici (łańcuchów), w których osadzonych jest ponad sto tysięcy kuleczek - genów. Głębiej nauka już nie sięga. Natomiast jasnowidz lub medium odczytają, że w każdym genie jest jeszcze po kilka tysięcy drobin. Nauka, która zajmuje się omawianym zagadnieniem, nazywa się genetyką; zaś terapia stąd wynikająca - genoterapią. Są to jednak dopiero początki.

DNA, czyli kod genetyczny, jest to wzorzec (matryca), w oparciu o który zbudowany jest i funkcjonuje organizm. W DNA są informacje otrzymane od przodków, jest w nim zawarta również historia naszego życia, o którą to wzbogacony kod jest przekazywany następcom.

Uszkodzonego, czy wręcz wadliwego, kodu organizm sam nie naprawi. Wręcz przeciwnie, traktuje go jakby był dobry i cały czas do niego się dostraja. Inaczej mówiąc, układ obronny (immunologiczny) nie potrafi odróżnić kodu prawidłowego od złego. Dla niego on jest zawsze wzorcem, do którego należy się porównywać i w oparciu o które to informacje funkcjonować. Bioenergoterapia wzmacnia organizm, może pomóc w chorobach niegenetycznych, ale jeśli chodzi o geny to jest bezradna.

W „Uzdrowiaczu” z lipca 1997 r. w artykule pt. „Uzdrawianie mistyczne” pisałem o energii pochodzącej „z drugiej strony”, o jej ogromnej mocy i nieograniczonych możliwościach. I właśnie, jedna z form uzdrawiania mistycznego to: genoterapia mistyczna.

Obecnie jest to jedyna możliwość naprawienia kodu genetycznego. Daje nam ją właśnie energia mistyczna - Energia Światła (Bóg jest Światłością). Potrafi Ona wykasować z kodu DNA chorobotwórcze informacje, w oparciu o które organizm funkcjonuje nieprawidłowo, i w to miejsce wprowadzić wzorzec zdrowia, co spowoduje, że układ immunologiczny sam już doprowadzi do uzdrowienia.

Pragnę jednak zwrócić uwagę na fakt, że jak w każdym rodzaju terapii bywają spektakularne przypadki uzdrowienia, tak i tutaj. Jednakże, aby doprowadzić do zdrowia człowieka schorowanego, to z reguły trzeba się natrudzić. Kod genetyczny jest to ogromna ilość

kombinacji. Niewłaściwe geny są szare, czarne, w zaniku - a powinny być to światełka. Mało tego, wiązania genowe (nici) potrafią być poprzerywane, poplątane, naprężone - i je też trzeba naprawić. Przecież ta czerń czy to przerwanie coś znaczą: jest to zapis choroby! Bez wątpienia jest to praca do wykonania, a nie jakieś hokus-pokus.

Pozostało mi już tylko zaproponować zainteresowanym udział w eksperymencie naukowym. Uczestnicy powinni poddać się badaniu lekarskiemu przed terapią i po jej zakończeniu, aby prowadzący eksperyment mogli mieć materiał porównawczy. Oczywiście, mogą być cały czas pod opieką tych lekarzy, co byłoby nawet wskazane.

STANISŁAW KWASIK

Załącznik nr 1

Od bardzo dawna czułam ból piersi, głównie lewej. Ból ten ani trochę nie ustępował, wręcz przeciwnie, czasami się nasilał. Postanowiłam z moim problemem zgłosić się do Pana Stanisława Kwasika. W czasie seansu ujrzałam kilka guzków, które nie zmaterializowały się jeszcze. Po chwili pokazały się wiadra z żółtą żrącą cieczą, które - po wypełnieniu - przechylały się i ciecz wylewała się do moich piersi (to powodowało ból). Ta ciecz to był pokarm genetyczny – przekazywany drogą karmienia piersią, czyli czym matka córkę nakarmiła, a ta dalej swoją córkę, i tak przez niezliczoną liczbę pokoleń. Powoli zaczęliśmy przerabiać kod genetyczny i to czym matka mnie nakarmiła. Kobiety z kodu genetycznego zaczęły pomału przechodzić do Światła, dzięki temu już nikt nie napełnił wiader żrącą cieczą. Na samym końcu "kolejki" pokazała się skrzynia. W skrzyni tej był płyn, kiedy został on oddalony, ukazała się kobieta, która zmarła na raka. Gdy sobie uświadomiłam ten problem, kobieta zaczęła się zwolna rozpuszczać razem z tą skrzynią. Kiedy to się stało, guzki stopniowo zaczęły znikać i ból

ustąpił. Miejsce, w którym znajdowały się moje przodkinie z kodu, zaczęło zalewać Światło. Gdy wlało się Światło, poczułam ulgę. Od seansu minęło kilka miesięcy, a ja nie odczuwam żadnego bólu. Myślę, że w ten sposób pozbyłam się prawdopodobnego raka piersi. Dziękuję.

Weronika